



Programmaty
Skuteczności wojewódzkiej praktyczno-
pedagogicznej na Lecznie, na
Przietyniskiem w Warszawie.



1871
1872
1873

Department

of the Interior

Washington

1871

AKT UROCZYSTY

ZAKOŃCZENIA ROCZNEGO BIEGU NAUK

W GIMNAZYUM WARSZAWSKIEM

PRZY ULICY LESZNO

odbędzie się dnia 29 Lipca 1836 roku

W WIELKIEJ SALI PAŁACU KAZIMIROWSKIEGO,

NA KTÓRY

WŁADZE RZĄDOWE

TUDZIEŻ

RODZICÓW I OPIEKUNÓW UCZĄCĘJ SIĘ MŁODZIEŻY

JAN NEP. KARWOWSKI

DYREKTOR TEGOŻ GIMNAZYUM

ZAPRASZA.

W WARSZAWIE,
W DRUKARNI JÓZEFA WĘCKIEGO

PRZY ULICY SENATORSKIEJ Nr. 463.

1836.



ZA POZWOLENIEM CENZURY RZĄDOWEJ

— 17 —

INSTYTUT nasz równocześnie z ogłoszeniem nadanej nam najmiłościwiej przez NAJJAŚNIEJSZEGO PANA Ustawy szkolnej postawiony w rządzie Gimnazyów krajowych, następnie przez dwa lata stopniowo rozwijany w upłynionym roku szkolnym, dzięki troskliwej opiece *Naczelnej Magistratury nad edukacją przełożonej*; uzupełniony został przez otwarcie klasy VIII i zapewnienie środków do należytego wykładu wszystkich przedmiotów na Gimnazyum przepisanych. Uroczystość zatem dzisiejsza zakończenia rocznego biegu nauk tém ważniejszą jest dla edukacji publicznej, tém miłszą dla nas, że mamy przyjemność pierwszy raz przedstawić znaczne grono pięknej nadziei młodzieńców, którzy całkowite swe usposobienie winni są naszemu Gimnazyum. To prędkie wzniesienie jednego z najwyższych Instytutów naukowych w kraju, tyle nakładów uczynionych dla wsparcia jego działalności, tak troskliwa opieka Rządu nad nim rozciągnięta, są to niezaprzeczone dowody łaskawości NAJDOBROCZYNNIEJSZEGO Z MONARCHÓW, którego głęboka mądrość razem zaradza potrzebom terażniejszych i przyszłych pokoleń. Zbyt słaby jest głos nasz, iżbyśmy godnie zdołali wyrazić hołd uwielbienia i wdzięczności; lecz tysiące rodzin, które znajdują swe uszczęśliwienie w rozkrzewionej oświacie, ta liczna młodzież, kształcąca się na prawych obywateli i wiernych sług TRONU, przekażą swym następcom w puściźnie niezachwiane przywiązanie i niezłomną wierność dla MONARCHY, który się tyle zajmuje szczęściem poddanych JEGO berłu ludów.

Nie godzi nam się w tém miejscu przemilczeć, ile winni jesteśmy Naczelnikowi Oświecenia krajowego JAŚNIE WIELMOŻNEMU GENERALOWI-LEJTNANTOWI GOŁOWINOWI, DYREKTOROWI GŁÓWNEMU, który z prawdziwie Ojcowską pieczołowitością stara się o ulepszenia, zapowiadające Szkołom naszym coraz świetniejsze powodzenie. Z początkiem uplynionego roku szkolnego, co do wykładu i ustopniowania przedmiotów, zaszły nader ważne zmiany. Nauki matematyczne i przyrodzone, stosownie do potrzeby, wprowadzone zostały do niektórych klass i oddziałów, którym na nich przedtém zbywało; język niemiecki i francuzki, tudzież nauka prawa, zostały przedmiotami spólnemi dwóch oddziałów: filologicznego i technicznego w trzech klassach wyższych. Te i inne pomniejsze zmiany, jakich potrzebę doświadczenie wskazało, niewątpliwie przyczynią się do tém pewniejszego osiągnięcia celu Ustawą szkolną zamierzonego.

Mając ciągle na uwadze JAŚNIE WIELMOŻNY DYREKTOR GŁÓWNY, ukształcenie młodzieży naukowe, zarazem czuwa nieustannie nad wykonaniem przepisów, ściągających się do postępowania uczniów tak w szkole jak i za szkołą. Część ta edukacyi publicznej wielkiej jest wagi, a lekceważenie jej zawsze najsmutniejsze następstwa za sobą pociągało. Wykonywanie ohoce wszelkich w tym rodzaju poleceń, nawet takich, jakieby ktoś powierzchownie sądzący za mniej potrzebne poczytywał, bardzo wiele wpływa na moralne ukształcenie młodzieńca. I w rzeczy samej, cóż może być zbawienniejszego nad to nawyknienie od lat młodocianych do porządku, do ochędóstwa, do zwracania bacznój uwagi na siebie i swe obowiązki? Zbyteczną byłoby rzeczą dłużej się nad tém zastanawiać: doświadczenie, acz krótkie, przedstawia skutki tak oczywiste, iż wszelkie uprzedzenie, jeśliby jakie było, musiałoby się wydawać śmiesznością w oczach ludzi rozsądnych.

W duchu wspomnionych tu przepisów postępując, staraliśmy się odpowiedzieć oczekiwaniu dobroczynnego Rządu i Rodziców powierzonej na-

szemu staraniu młodzieży. Jakoż, kursa nauk we wszystkich klassach w należytych zakresie zostały wyłożone, przy czém przyzwoity wzgląd był zachowany na zastosowanie w praktyce, ilekroć tego natura przedmiotu wymagała. Oprócz tego, co uczniom naszym w obrębie Instytutu, przy pomocy pracowni chemicznej i innych zbiorów naukowych, dla wsparcia teorii, było objaśnioném, nie zaniedbano korzystać i z innych sposobności, dla okazania użytku nabytych wiadomości w praktyce. I tak:

Uczniowie klasy III. w polu nabywali wprawy w prowadzeniu linii prostych, prostopadłych i równo - odległych, oraz w użyciu łańcucha i węgielnicy; przyczém rozwiązywali niektóre najprostsze zagadnienia miernictwa. W końcu zdjęli plan zabudowań folwarcznych jednej z pobliskich kolonij, za pomocą samego tylko stolika.

Klasa IV. odbyła pomiar i sporządziła plan całej kolonii Orlówek, używając z kolei stolika, bussoli i kątomiaru, przez co nastąpiła się sposobność ocenienia korzyści i niedogodności tychże narzędzi, poznania różnicy w sposobach odbywania pomiaru odmiennymi narzędziami, oraz przekonania się o wyższości jednego narzędzia nad drugim w szczególnych przypadkach, które miejscowość nastęcza.

Uczniowie klasy V. zrobili pomiar folwarku zwanego Włochy.

Uczniowie klasy VI. rozwiązali ważniejsze zagadnienia na gruncie, za pomocą sposobów, jakie podaje trygonometria płaska.

Uczniowie klasy VII. technicznej zdjęli plan wsi Służewa za pomocą stolika i bussoli, tudzież zniwelowali przyległą tejże wsi górę. Teżże klasy uczniowie w blizkie okolice wychodzili na ekskursye botaniczne i przysposobili sobie systematyczne zbiory roślin czyli Zielniki.

Klasa VIII. techniczna, dokończając w kwartale ostatnim przepisany jej kurs całej technologii, zwiedziła stosownie do przepisów instrukcyi pod dozorem właściwego Professora, większą część najznakomitszych zakładów przemysłowych w Warszawie; przez co udzielone uczniom zasady teoretyczne tej nauki zyskały urzeczywistnienie w obrazach praktycznych. Zakłady, które klasa miała sposobność poznać, za łaskawém pozwoleniem ich właścicieli, są następujące:

1. Fabryka płodów chemicznych PP. Kwileckiego, Hirschmana, i Kijewskiego, w której poznali uczniowie fabrykacją kwasu siarkowego oleistego i nordhauzeńskiego, otrzymywanie siarkanów żelaza i miedzi, octanu ołowiu i t. p.

2. Browar porteru PP. Wasilewskiego i Sommera, wyrabiający zarazem piwo angielskie.

3. Fabryka rękawiczek w Marymoncie P. Grossa, w której widziano wszelkie operacye białoskórnicze, zamszownicze, farbowanie i apreturę skórek, poczynając od stanu ich surowego aż do ostatecznego zamierzonego wyrobu.

4. Warsztaty mechaniczne P. Perksa. Tam obejrzano piece do topienia surowcu, formy do ich wylewania, przytém rozległe tokarnie i warsztaty poruszane siłą pary wodnej.

5. Fabryka dywanów P. Gejsmer. W niej mieli sposobność uczniowie przyrzec się gremplowaniu wełny, warsztatom tkackim zwyczajnym, warsztatom tkackim Jacquarta do deseni, oraz sposobom przyrządzania tekturowych ogniów do łańcucha tych ostatnich warsztatów.

6. Fabryka obić papierowych i wyrobów gummo-elastycznych PP. Spoerlin, Raha, i Wertheim. Tam pokazano uczniom robienie parą wodną

awywarów z surrogatów farbierskich, prassy i formy do drukowania papieru, z którymi odbywały się operacye; i wiele tym podobnych przedmiotów, ty-
czących się wyrobów obić papierowych, materyj jedwabnych napawanych
kauczukiem, ceraty i t. d.

7. Gorzelnia w Wawrzyszewie, w której uczniowie mogli powziąć ja-
sne wyobrażenie praktyczne głównych aparatów i operacyj téj gałęzi prze-
mysłu wiejskiego.

8. Garbarnia P. Temlera, w której miano sposobność przyjrzenia się
całemu czerwono-skórnictwu, jakoto: garbowaniu skór podeszwianych, przy-
szwianych, safianów, tych farbowaniu i apreturze.

9. Mennica Rządowa. Do téj uzyskawszy wstęp klasa za pozwole-
niem władzy wyższej, znalazła w biegu wszystkie prawie operacye, począ-
wszy od topienia metalu, aż do ostatniego przerobu.

10. Nakoniec fabryka sukna P. Fränkla, która w całkowitem rozgałęzie-
niu swoim przedstawiła uczniom zupełny obraz sukiennictwa.

Akt uroczysty odbędzie się w następującym porządku.

Dnia 29 b. m. po wysłuchaniu Mszy Śtej, Zgromadzenie Nauczycielskie i uczniowie Gimnazjum przybędą do wielkiej sali pałacu Kazimirowskiego.

O godzinie 10^{tej} Dyrektor Gimnazjum otworzy Akt uroczysty, poczem inni członkowie Zgromadzenia nauczycielskiego przystąpią do czytania pism własnych:

1. Inspektor Gimnazjum, Dyonizy Lanckoroński: *O wpływie nauki i historii na wychowanie religijno-moralne.*

2. Professor Literatury rosyjskiej, Sergiusz Pankratiew: *Взглядъ на Состояніе Русской Словесности въ XVIIIмъ вѣкѣ и въ началѣ XIXго Столѣтія.*

3. Nauczyciel języka niemieckiego, Józef Pilz: *Kurzer Entwurf einiger Grundsätze zur Erlernung der deutschen Sprache.*

Poczem uczniowie wystąpią z czytaniem własnych pism w różnych językach i z deklamacją.

Naostatek Inspektor odczyta listę uczniów zasługujących na promocye do klass wyższych, a Dyrektor imiona i nazwiska uczniów zasługujących na Nagrody i Listy pochwalne, które rozdane zostaną przez JAŚNIE WIELMOŻNEGO DYREKTORA GŁÓWNEGO, PREZYDUJĄCEGO W KOMMISSYI RZĄDOWÉJ SPRAW WEWNĘTRZNYCH, DUCHOWNYCH i OŚWIECENIA PUBLICZNEGO.

Tenże JAŚNIE WIELMOŻNY DYREKTOR GŁÓWNY rozda patenta ukończenia całego biegu nauk uczniom klasy VIII. opuszczającym Gimnazjum.

Po odbyciu w ten sposób Aktu Uroczystego, uczniowie pod przewodnictwem Dyrektora i Nauczycieli udadzą się do Kościoła PP. Wizytek, dla złożenia dziękczynnych modłów *PANU ZASTĘPÓW* za szczęśliwie ukończony rok szkolny.

NAZWISKA I IMIONA UCZNIÓW,

za wzorowe postępowanie, przykładne, moralne sprawowanie się, usilność i pracowitość, na Nagrody i Listy pochwalne zasługujących.

A. NAGRODY OGÓLNE.

Z KLASY I.

1. Fiszer Augustyn.
2. Lilpop Ludwik.
3. Daniewski Karól.

Z KLASY II.

1. Szymański Michał.
2. Lilpop Aloizy.
3. Lebedziński Antoni.

Z KLASY III.

1. Trojanowski Edward.
2. Meyer Ludwik.
3. Kozerski Jan.

Z KLASY IV.

1. Kosiński Dominik.
2. Paschalski Józefat.
3. Witowski Antoni.

Z KLASY V.

1. Kozłowski Leon.
2. Zakrzewski Walenty.
3. Trojanowski Alexander.

Z KLASY VI,

Oddziału Filologicznego.

1. Grzankowski Jan.
2. Bartoszewicz Julian.

Oddziału Technicznego.

1. Grabowski Włodzimierz.
2. Orłowski Jan.

Z KLASY VII,

Oddziału Filologicznego.

1. Potocki Adolf.

Oddziału Technicznego.

1. Gliński Jakób.

Z KLASY VIII,

Oddziału Filologicznego.

1. Olszewski Michał.
2. Choromański Seweryn.
3. Heinrich Teodor.

Oddziału Technicznego.

1. Kamiński Ignacy.

B. NAGRODY SZCZEGÓLNE

za odznaczający się postęp w języku Rossyjskim.

Z KLASSY I.

Fiszer Augustyn.

Z KLASSY II.

Lilpop Aloizy.

Z KLASSY III.

Trojanowski Edward.

Z KLASSY IV.

Rogalski Władysław 2gi.

Z KLASSY V.

Kozłowski Leon.

Z KLASSY VI,

Oddziału Filologicznego.

Meyer Ewaryst.

Z KLASSY VI,

Oddziału Technicznego.

Grabowski Włodzimierz.

Z KLASSY VII,

Oddziału Filologicznego.

Potocki Adolf.

Oddziału Technicznego.

Gliński Jakób.

Z KLASSY VIII,

Oddziału Filologicznego

Olszewski Michał.

Oddziału Technicznego.

Rożyński Włodzimierz.

C. LISTY POCHWALNE.

Z KLASSY I.

1. Molatyński Leon.
2. Grabowski Ludwik.
3. Dąbrowski Paulin.
4. Rutkowski Lucjan.
5. Smirnow Mikołaj.
6. Głowacki Walery.
7. Tunoszeński Bazyl.

Z KLASSY II.

1. Wyczechowski Józef.
2. Rutkowski Ludwik.
3. Dietrich Karól.
4. Łazowski Juliusz.
5. Winnicki Antoni.
6. Bleszyński Władysław.

Z KLASY III.

1. Szumowski Florjan.
2. Ehrlich Natan.
3. Iwanicki Felix.
4. Wolski Włodzimierz.
5. Hauke Ludwik.
6. Krzywicki Teodozy.
7. Oppenheim Samuel.

Z KLASY IV.

1. Dietrich Józef.
2. Gliński Stanisław.
3. Gniazdowski Damian.
4. Laskowski Józef.
5. Hirschfeld Ludwik.
6. Morzkowski Michał.

Z KLASY V.

1. Czarkowski Edward.
2. Dembowski Franciszek.
3. Młodecki Paweł.
4. Stypulkowski Teofil.
5. Cymerman Antoni.
6. Berendt Alexander.

Z KLASY VI,

Oddziału Filologicznego.

1. Meyer Ewaryst.
2. Wichert Jan.
3. Kotowicz Stanisław.

Oddziału Technicznego.

1. Szttembarth Prot.
2. Srzedziński Lucyan.

Z KLASY VII,

Oddziału Filologicznego.

1. Walewski Władysław.
2. Kleczkowski Karól.

Oddziału Technicznego.

1. Dąbrowoński Wincenty.
2. Schoen Teodor.

Z KLASY VIII,

Oddziału Filologicznego.

1. Zalewski Stanisław.
2. Cichocki Jan.
3. Barchewitz Robert.

Oddziału Technicznego.

1. Wentzl Adolf.
2. Kolnarski Ludwik.

NAZWISKA I IMIONA

UCZNIÓW KLASY VIII,

otrzymujących Patenta z ukończonych nauk gimnazyalnych.

Z Oddziału Filologicznego.

1. Barchewitz Robert.
2. Choromański Seweryn.
3. Cichocki Jan.
4. Filipecki Felix.
5. Gniazdowski Marcin.
6. Gzowski Gerwazy.
7. Hauke Alfred.
8. Heinrich Teodor.
9. Olszewski Michał.
10. Ossowski Adam.
11. Wojde Jan.
12. Zalewski Stanisław.

Z Oddziału Technicznego.

1. Chmielewski Ignacy.
2. Jankowski Maxymilian.
3. Jeziorański Felix.
4. Kamiński Ignacy.
5. Kolnarski Ludwik.
6. Rożyński Włodzimierz.
7. Schütz Adolf.
8. Szaniawski Alexander.
9. Wentzl Adolf.

Ostrzeżenia

co do zapisu uczniów na następny rok szkolny 18³ $\frac{6}{7}$.

Zapis ten rozpocznie się dnia 15 Września r. b. i trwać będzie do dnia 30 t. m. włącznie, codziennie od godziny 9^{tej} rano do 1^{szej} z południa; wyjąwszy dni uroczyste.

Do przyjmowania uczniów dawniejszych i poboru od nich opłaty, przeznaczają się dni 15, 16, 17, 19, i 20 Września. Nowo zaś do Gimnazyum przybywający bądź z innych szkół, bądź z edukacji prywatnej, mogą w tychże dniach podawać się tymczasowo, dla zapewnienia sobie pierwszeństwa w przyjęciu; lecz dopiero po zdanym examinie w dniu 21 Września i w dniach następnych, zapisani zostaną do klass, do których okażą się usposobionymi, jeżeli te oznaczonej liczby uczniów nie będą jeszcze obejmowały. Od składania examinu tego wolni są tylko uczniowie z czwartej klasy szkół obwodowych przychodzący, którzy na mocy postanowienia Wysokiej Kommissyi Rządowej Spraw wewnętrznych, Duchownych i Oświecenia publicznego z dnia $\frac{1}{26}$ Maja r. b. Nro $\frac{6304}{234,7}$, za samemi świadectwami z ukończonych nauk w tychże szkołach, do piątej klasy gimnazyalnej przyjmowani będą. Wszyscy inni przed examinem obowiązani są złożyć świadectwa otrzymane z tej szkoły, lub z tego prywatnego instytutu naukowego, skąd się do Gimnazyum przenoszą; a jeżeli pobierali edukacją domową, świadectwa wiarogodne od osób, które do takowej były użyte.

Przed zaciągnięciem do xięgi zapisowój, kto w upłynionym roku szkolnym był uczniem tutejszym, okazać ma cenzurę swoję z ostatniego kwartału tegoż roku, z podpisem własnoręcznym osoby w domu głównie nad sobą przełożonój. Każdy zaś w szczególności, tak dawniejszy, jak nowy uczeń, powinien:

- 1^{od}, być przedstawionym przez osobę, pod której zwierzchnością domową zostaje, i która ręczy za dozór jego po za szkołą;
- 2^{ie}, stawić się w mundurze według oznaczonych form sporządzonym;
- 3^{cie}, złożyć koniecznie metrykę, tudzież świadectwo odbytej szczepionej ospy; następnie, zaraz w pierwszych dniach po wejściu do szkoły:
- 4^{te}, okazać w należnym porządku wszystkie xiążki na właściwą klasę przepisane, jako też potrzebne sexterna i inne szkolne rzeczy; zarazem zaś podać spis wszelkich xiążek i pism przez siebie posiadanych we dwóch exemplarzach, z których jeden, zatwierdzony przez Inspektora Gimnazjum, oddany będzie, a drugi pozostanie w zachowaniu gimnazyalném. Do spisu tego przybywające później xiążki i sexterna mają być za wiadomością tegoż Inspektora dopisywane.

Osoby chcące utrzymywać na stancyi uczniów gimnazyalnych, zaopatrzone być muszą w stosowne na to urzędowe pozwolenie, i takowe przedewszystkiem przedstawić. To samo zastrzeżenie rozciąga się zarówno i do korrepetytorów. O każdej zaś zmianie w ciągu roku, bądź co do umieszczenia ucznia na innój stancyi, bądź co do przybrania dla niego innego korrepetytora, niezwłocznie władzę szkolną zawiadamiać należy. Toż samo ma się rozumieć w powszechności o zmianach miejsca pomieszkania.

Rodzice lub opiekunowie, spóźniający się z jakiegobądź powodu ze zgłoszeniem się do zapisu, sami sobie winę przypiszą, jeśli ich synów lub pupilów dla zajętych już miejsc nie będzie można przyjąć.

W końcu namienia się, iż gdy i w czasie wakacyj pewne godziny pracom naukowym poświęcane być powinny, z korzyścią więc będzie dla uczniów do klasy szóstej wejść mających, iżby zwierzchność ich domowa wcześniej zdecydowała, czyli na filologiczny, czy na techniczny oddział uczęszczać mają do czego zastosują przygotowawcze swoje zatrudnienia.

*Dołącza się rozprawa Profesora Nauk przyrodzonych
Antoniego Wagi.*

O BŁĘDACH PRZECIWKO NAUKOM PRZYRODZONYM W DZIELACH RYMOTWORCÓW NASZYCH.

Wszystkie nauki, powiedział Cycero, jakiś spólny związek, jakieś pokrewieństwo łączy. A lubo dziś niepodobna uczyć się wszystkiego na to, ażeby we wszystkiem być biegłym, nie można jednak biegłym być w niczem, jeśli się w pewnym stopniu wszystkiego niepozna. Kiedy młodzi zwolennicy nauk sposobiący się na ludzi uczonych, dochodzą ostatniego szczebla instrukcyi publicznej, obudza się w ich duszy silniejszy powab ku przedmiotowi, w którym wygórować mogą. Lecz poddać należy pod wodze rozumu i te zapędy, które złożenie mu hołdu na celu mają. Bo ślęczyć nad nabyciem jednego naukowego przedmiotu z zaniedbaniem innych, jestto nie oświecać, ale ograniczać umysł.

Ktokolwiek miał kiedy udział w publicznem nauczaniu młodzieży, postrzegał że największą przeszkodę do zupełnego oświecenia młodzieńca rozwijający się talent jego stanowi. Onto przedwczasie duszy jego przyznaje te prawa do znaczenia, które długim jeszcze szeregiem zasług zaledwieby osiągnąć zdołała, a te złośliwe poszepty wrodzonych zdolności, ciągną ową zgubną wadę, którą zarozumiałością zowiemy. Lecz mniejsza szkoda gdy młody wirtuoz zostawszy później znakomitym artystą muzycznym, pierwszy raz usłyszy, że prócz Mozartów i Hajdenów, byli na świecie Newton i Kepler, a daleko mniejsza gdy powszechnie wielbiony trefniś zaledwie jest w stanie przypomnieć sobie z nazwiska tylko te nauki, których mu w szkołach udzielić chciano; ale nieoceniona jest szkoda gdy młody wierszopis zaniedbuje nabycia tych wiadomości, które się okażą istotnemi dla niego w czasie, w którymby zdołał imie swoje wpisać w poczet znakomych rymotworców.

Z podobnejto zapewne przyczyny powstają błędy, które miewamy sposobność znajdować w dziełach ważnych a częstokroć pierwszych w literaturze naszej. Pominę mówców

pominę wszelkich teoretyków, zostawię tylko poetów, i ograniczę się na przytoczeniu kilku ich usterek w naukach przyrodzonych, tym silniej w postanowieniu mojem trwając, że nikomu mniej jak poccie, nieznanomości praw przyrodzenia wybaczyć nie można.

Kiedy poeta opiewając poświęcenie się rodziców dla dzieci, wspomni pelikana, albo malując przyjemność głosu, przyrówna go do śpiewów łabędzia, niebędę mu zarzucał że historyi naturalnej niezna. Bo chociaż wiemy, że pelikan karmi dzieci swoje tylko rybami, a łabędź nigdy nie śpiewa, bajki jednak o szarpaniu piersi pierwszego, i o przedśmiertnych śpiewach drugiego, są tak starożytne i upowszechnione, iż niemiec prawa uciec się do nich, byłoby takim ograniczeniem dla poety, jakim byłoby wstydem dla naturalisty niewiedzieć o nich. Ale trudno przebaczyć niewiadomość nauki Tłómaczowi Ziemiańszemu Delila, gdy w trzeciej tego poematu pieśni, wymieniając niektóre przedmioty gabinet miłośnika historyi naturalnej składające, mówi o soliterze:

... i robak morderca

Co się nam w żywych wstęgach wije koło serca.

Prawda że kieszki leżą nie bardzo daleko od serca, ale wspomnienie że pospólstwo powszechnie uwodzi się tym przesądem, iż soliter przesiaduje koło serca, i nawet je smocze, naprowadza oraz na zapytanie, czy i Feliński gminnego mniemania nie podzielił, zwłaszcza że w autorze nie miał wyobrażenia niezgodnego z rzeczywistością:

... et le ver assassin,

En rubans animés vivant dans notre sein.

Gdyby Feliński znał żółwia, zamiast:

Ten co zgięty w sklepienie *konchą* jest okryty

(Pieśń III.)

wolalby był powiedzieć *kością*, co byłoby nawet dla poezyi korzystniejszém, bo zwierze okryte *konchą*, nie jest żadną osobliwością w rzędzie innych zwierząt, a żółwia okrywając *konchą*, czynimy go przez takie wyrażenie gatunkiem ślimaka, z którym on żadnego niema podobieństwa. Przebaczymy nieraz podobny rodzaj niewiadomości, ale nie tym którzy uczą, a do których i dydaktyczny poeta należy. Prawda że Feliński mógłby się nieraz w podobnych zdarzeniach zasłaniać autorem, ale nie jestże korzyścią, zasługą a nawet obowiązkiem tłómacza, umieć sprostować mylne wyobrażenia autora? Wyznać bowiem potrzeba, że jakkolwiek Delil za przedmiot pięknych poezyj swoich brał najczęściej widoki natury, wiele jednak pojedynczych miejsc dowodzą maiejszej jego bacności

na prawdę i rzeczywistość, jak na ozdoby i fikcją. Odżalować niemożna ilekroć ten poetyczny Buffon poświęca się dla pięknie rymującego Delila... Niepowinienby naturalista malujący Afrykę, obok zwierząt właściwych tej części świata wymieniać hydry:

Straszna hydra długimi niech je orze skręty
(Pieśń IV).

bo hydra nigdy nie istniała, a jeżeli istniała idealnie, to w umyśle poetów greckich, przeto nie w Afryce i do uzupełnienia obrazu tej części świata pod żadnym względem przyczynić się niemożę.

Feliński nieusiłując tych usterek oryginału podźwignąć, liczniejszym jeszcze w swoim tłumaczeniu podpadł. Temu, który zdawał się żadnego wyrazu nie napisać pierwój nim go i gramatycznie i etymologicznie i z różnych innych względów nierozważył, jakże darować niewłaściwe użycie wyrazu *jałowica* w wierszach:

Tu jałowica brodząc w kwiecistém pastwisku,
Wiszące wymie słodkim ziół nalewa sokiem,
A swawolne jej dziecię igra pod jej bokiem.
(Pieśń IV).

W tej pięknej apostrofie do owadów w pieśni trzeciej:

Wy chmurami po całym rozproszone świecie i t. d.

jak mylne i niezrozumiałe daje wyobrażenie o oczach owadów!

Oczy, które tak cudnie kształci przyrodzenie,
Te w drobnowidze po was rozsiane, a drugie
Co się jak szkła gwiazdarskie rozsuwają długie. *)

*) Feliński tłumacząc te wiersze oryginału:

*Ces yeux qu'avec tant d'art la nature a taillés,
Les uns semés sur vous en brillans microscopes,
D'autres se déployant en de longs télescopes.*

tak się wnikł w wysłowienie, że niktby go niezrozumiał, nie wezwawszy na pomoc przypisu do tego miejsca, w którym Professor Herman (jak wiadomo autor naukowego komentarza do Ziemiańina Delila) opisawszy składowane oczy owadów, tak się w końcu wyraża: „Te rozmaite wielkości oczu u jednego owadu a do tego wzgląd na różność miejsc przeznaczonych każdemu oku, prowadzą do wniosku mającego podobieństwo do prawdy, że natura udzieliła owadom oczu dwojakich, tojest właściwych przeznaczonych do widzenia przedmiotów bliskich i innych przeznaczonych do widzenia przedmiotów odległych, czyli: że opatrzyła je mikroskopami i teleskopami.“ Feliński, który zapewne nie miał ciekawości doczytać długiego przy-

Wiadomo powszechnie, że przedmiot większej części poematów Delila, jest przedmiotem historyi naturalnej, a nawet tak dalece, iż niektóre pieśni jego są rzeczywiście lekcjami tej nauki. Ażeby przeto zupełnie zrozumieć i uczuć piękności Delila, potrzeba być nie tylko znawcą poezji, ale i naturalistą. Stąd komentarze do jego poezyj, musiały być dziełem naturalistów, ale cóż pomoże komentarz dla czytelnika, który ma tak ograniczone wiadomości, że same objaśnienia ciemnymi są dla niego? Tento brak wiadomości odbija się w przypisie do polskiego Ziemanina Delila na stronie 405, gdzie jest mowa o wielorybach. „Pomiędzy wielorybami, (mówi autor przypisu) największy jest *kraken*, a po nim *sepia octopodia*.” Jakże zabawnym jest to objaśnienie dla tych, którzy wspomniane tu zwierzęta znają, a jak niepotrzebnym i zaciemniającym dla tych, którzy nie słyszeli o nich! (*)

Przykłady podobnego niezgłębienia rzeczy mamy w komentarzu, jaki się znajduje przy Kicińskiego przekładzie Przemian Owidyusza. W przypisie o drzewach w Grecyi bogom poświęconych (Tom II. str. 227) mówi autor komentarza: „Ginęły ze starości albo od piorunów bijących w takie lasy często i to z przyczyn bardzo naturalnych, bo oprócz ustawicznego wylewania krwi ofiarnych bydłał rodzącej siarkę i saletrę, wiadomo jeszcze że w lasach dziko rosnących i nieprzecinanych tworzy się z czasem znaczna ilość powietrza palnego.“ Kto nie zna fizyki i chemii, tego ten wykład *bardzo naturalnych przyczyn* niczego nie nauczy, a znający dzisiejszy stan rzeczonych umiejętności, nadaremnie podobno pytać się będzie komentatora co za własność ma siarka i saletra lub też powietrze palne, ażeby, gdzie się znajduje, tam pioruny uderzały? (**)

pisu do końca, (bo umieszczając inne mniej potrzebne przy swoim przekładzie, ten opuścił), wyobraził sobie owadów oczy jak jakie narzędzia mogące się rozsuwać i przybierać kształt długi, gdy właśnie do wyłącznych cech owadów należą oczy zupełnie nieruchome. Jaka szkoda że takim unieważnieniem myśli pozbawił entomologów przyjemności, jakiejby nieraz doznali mogąc przytoczyć tę piękną Delila apostrofę do owadów.

(*) Urojono sobie na początku przeszłego wieku, że z głębi tej przestrzeni morskiej, która się między Anglią i Norwegią rozciąga, wypływa czasem na wierzch żyjąca wyspa, którą *krakenem* nazwano. Kraken zatem jest płodem rozbijałej morskich wędrowników wyobraźni, i nigdy nie istniał. *Sepia octopodia* jest zwierzęciem morskiem najbliższem naturą ślimakom. Zwykła jej długość kilka stóp wynosi, lecz gdy są dawne podania o takich sepiach, które dochodziły wielkości ogromnej, i przerażające dowody siły i drapieżstwa dawały, przeto i krakena za gatunek *sepii* poczytano, a to na tej jedynie zasadzie, że pierwszy jego twórca przypisał mu wiele ruchomych i silnych ramion, które się także i u sepiów znajdują. Lecz na jakiej zasadzie w przypisie Felińskiego przyłącza się jeszcze do tych dwojga zwierząt i trzeci wieloryb, trudno się domyślić.

(**) Pospólstwo, które nie uczy się fizyki, roi sobie jakieś wyobrażenie sympatii między siarką a piorunem, której fizyka najmniej niedochodzi. Témto zapewne wyobrażeniem zbłąkał się i autor powyż-

W przypisie o ptakach w które zamienione zostały siostry Meleagra (Tom II. str. 223), mówi tenże komentator: „Te ptaki zwali Grecy i Rzymianie Meleagrydami. Zapatrując się na ich opis dany przez Ateneusza, wątpić nie można że to są indyki.“ Otóż ważna wiadomość dla zoologa, który pewnym był dotąd że indyki ani Grekom ani Rzymianom znane nie były. Któż z uczonych wiedzieć nie powinien że Grecy i Rzymianie pod nazwiskiem Meleagrydów rozumieli perlice czyli kury perłowe z Numidy i że indyki pochodzące pierwotnie z Ameryki, dopiero po odkryciu tej części świata poznane zostały? Ale przeczytawszy ten zadziwiający przypis, poszedłem i do Ateneusza, który (Lib. XIV. Cap. 26) mówiąc: „*Corpus totum variegatum atque cum totus color sit niger, maculae sunt albae, quibus frequentibus lentibusque majoribus distinguitur,*“ niewątpliwie a nawet dokładnie opisuje perlice, i tym mocniej zdziwiłem się jak autor komentarza mógł i o ojczyźnie indyków niewiedzieć i w błędzie swoim tak bezzasadnie o niewinnego Ateneusza się opierać.

W przypisie umieszczonym na stronie 68 Tomu III komentator opisując zimorodka, dodaje że przez siedm dni przed mnożeniem się jego i w siedm dni potem, panuje zupełna cisza na morzu, zwłaszcza sycylijskiem”; przyjmuje więc za istotną prawdę to, co należało tylko do przesądów; ówczesnego gminu. Dla wywiedzenia się z tego błędu, dość mu było przeczytać początek opisu tego ptaka w zoologii Jundzilla, gdzie byłby znalazł: „dawni mniemali, że gniazdo jego wolnie po morzu pływa, a wczasie wysiadywania piskląt, około przesilenia dnia z nocą, morze przez kilka dni od burz i wiatrów spokojnem było,“ i to powinien był w przypisie swoim umieścić.

Wielcy starożytności rymotwórcy tak dokładnie przypatrywali się naturze, tak ją w najdrobniejszych nawet szczegółach znali, że wyobraźnia czytającego ich dzieła siły częstokroć utracą ażeby się postrzegła że jest wyobraźnią. Tak jest, rzeczywiście chodzę z czarującym mnie poetą, po tych nogą niebian deptanych pól i łąk przestrzeniach; własnemi oczyma patrzę na te błakające się po nich trzody, na te żyjące ptaki, na te szumiące drzewa; drobne nawet rośliny wyraźnemi są w tym obrazie: oglądam ich liście, ich kwiaty. Szczegóły, któreby naszym poetyckim pedantom wydały się drobiazgami dzieciństwa tylko godnemi, w Przemianach Owidyusza zamienionemi są w tak potrzebne, jak

szego przypisu, mając pewnie w źródle w którym go czerpał, rzecz wyrażoną inaczej, to jest że las zapalony w jednym miejscu od pioruna, który tam nie dla żadnej siarki lub saletry, lecz przypadkowo uderzył, zajął się pożarem ciągłym, a ciągłym dlatego, że leżały w nim utworzone dawniej jeszcze materiały palne, jakoto: siarka, saletra i t. p.

są potrzebnymi w samej naturze. Gdy nam maluje w dziesiątej xiędze przemianę Hyacyntha w kwiat i podobną przemianę Ajaxa syna Telemona w xiędze trzynastej, wie iż na pewnym kwiecie wypisane są niby te trzy głoski AIA, i zaraz te *aja* tam za głos boleści i żalu Apollina, tu za początek imienia Ajaxa uważa. Jak się to potrzebnem dla jego fikcy staje! Widzimy ten kwiat w każdym ogrodzie naszym i czytamy na nim te AIA wspominając Owidyusza powieść. Jestto powszechnie znana ostróżka ogrodowa, którą dla owego znaku wspomnieniami Owidyusza i Wirgiliusza (Bucol. Eclog. III. v. 106) wstawionego, Linneusz nawet *Delphinium ajacis* botanicznie nazwał. Tymczasem autor komentarza, nad którym się tu zastanawiamy, niedostatecznie i z okazaniem widocznej wątpliwości wzmiankuje o tém w przypisie na stronie 208 Tomu IIIgo a zupełnie niedokładnie też okoliczność objaśnia w przypisie na stronie 395 Tomu IIgo, gdzie mówi: „Na szkarłatnym hyacyncie, pewnym rodzaju lilii, znajdują się litery aj, aj, będące oznaką boleści i razem początkowemi literami Ajaxa syna Telemona, który także przemienił się w hyacynt,“ Prawda że gdy Owidyusz (Lib. X. v. 211) mówi:

. *Tyrioque nitentior ostro*
Flos oritur, formamque capit, quam lilia: si non
Purpureus color huic, argenteus esset in illis.

mniej te wyrazy ściągalyby się do ostróżki, niż do hyacyncu. Że jednak Linneusz na żadnym gatunku hyacyncu tego napisu AIA nie znalazł, przeto najpospolitszy [hyacynt *Hyacinthus nonscriptus* botanicznie nazwał. A więc i komentator do takiego tylko wywodu tej okoliczności prawo mając, niepowinien był stanowczo w swoim przypisie twierdzić że: „na szkarłatnym hyacyncie znajdują się litery aj, aj“ bo to widzimy tylko na ostróżce, którą być może iż w czasach Owidyusza hyacyncem zwano. (*) Również kwiat przywiedziony na końcu xięgi dziesiątej, w który przemienia się Adonis, a który tak Tłómacz maluje:

Do krwi farbą podobny piękny kwiat się rodzi,
Podobny i do kwiatu Tyryjskiego drzewa,
Równie prędko i rośnie i prędko omdlewa.
A lubo zawsze miłe daje z siebie wonie,
Spada zaraz z gałązki skoro wiatr owionie.

nie jest, jak chce komentator (str. 374) anemonem czyli zawilcem, tylko jest tą rośliną,

(*) *Patrz: Glossaire de Botanique, ou dictionnaire étymologique de tous les noms et termes relatifs à cette science, par Alexandre de Théis Paris 1810. art. Hyacinthus.*

która i dziś botaniczne nazwisko *Adonis* zatrzymała. Szkoda tylko że Tłómacz ściśnięty warunkami wersyfikacyi, przydał jej *miłe wonie*, których ona niema, a o których też i Owidyusz wcale nie wspomina.

Mówimy często, i to z zupełnym przekonaniem że starożytni nieznali wielu wynalazków dzisiejszych, błędne mieli wyobrażenie geografii, małe historyi naturalnej, żadne fizyki i chemii i t. d; wyśmiewamy nawet nieraz ich wyobrażenia o tém, czego dokładniejszym dziś chlubimy się poznaniem. Ale niechże kto choć kilka wierszy z dzieł starożytnych poetów przytoczy, z którychby się okazało że oni nie wiedzieli o tém, co powszechnie wówczas wiadomém było? Inną jest bowiem rzeczą błędzić, a inną niewiedzieć lub nieumieć. Kto przed Kopernikiem utrzymywał że słońce odbywa w przestrzeni niebieskiej drogę, ten wprawdzie błędził, wiedział jednak to co wówczas wiedzieć wypadało; ktoby zaś po nim z tém samym dał się słyszyć utrzymywaniem, ten ściągnąłby na siebie winę niewiedomości. Niewiedomość jestto nienauczenie się tego co się już powszechnie wiadomém stało: a przykładu takiego zdarzenia nigdzie podobno w starożytnym poecie nieznajdziemy. Bo nie są niewiedomością utrzymywania błędne jeżeli takie upowszechnionemi się stały: zwłaszcza że wiadomości nasze nie wejść podobno nigdy na stanowisko, które się niezmieni.

Dlatego, cóżto jest człowiek uczony? Nie ten, który umie jedynie rymować pięknie, który najzawilsze matematyczne zagadnienia rozwiązuje, który każdy łaciński wiersz dokładnie wytłómaczy, który potrafi właściwie każdą roślinę nazwać. Nie, niema tu między nimi uczonego. Uczony jest ten, który przy swojej nauce ma dokładne wyobrażenie całego istniejącego stanu wiadomości ludzkich. Mamy często poetów, filologów, matematyków, naturalistów, ale rzadko miewamy ludziuczonych. Ażeby być poetą, dosyć talentu do poezyi, ażeby stać się naturalistą dosyć zamilować swój przedmiot, lecz ażeby słusznie otrzymać imię uczonego, obok talentów i chęci, potrzeba dołożenia pracy. Talent jest wrodzonym i rzadko kiedy nie jest nieszczęściem dlatego, że się przedziera wcześniej, bo młody człowiek zbyt mu wtedy ufając, zazwyczaj rozumie że stanął już u szczytu swoich zasług. Chęć podobnież obudza się prędko, ale przyciera się w miarę zawał na jakie musi natrafiać: słabiej bywając chwilami zmuszoną odsunąć się od widowiska spodziewanych korzyści. Praca naprowadzi talent na stanowisko użyteczności, praca utrzyma chęć i umocni. Ale czemuż tak trudno o pracowite umysły? Talent przynosimy już z sobą, chęć sama w nas wstępuje, ale do pracy przymuszać się musimy. Niestety! my od szkół zaraz, mieć do niej wstręt nawykamy, i jak ów gardzący historią naturalną

Wolter, co nic nie widzi przez drobnowidz w którym mu Trembley nowy świat z niewidzialnych polipów złożony ukazuje, to tylko poczytujemy za nasze, ku czemu nas albo chęć porywa, albo talent przybliża. Stąd, komu się powiodło kilka gładkich wierszyków złożyć, ten już postanowił od reszty naukowych przedmiotów jak najodleglejsze stanowisko obrać. Powie on z młodu: *już zostanę poetą*, a później: *dość mi i tego na moje kilkadziesiąt lat życia*. Otóż dlaczego nam trudno zostać skończonymi, dlaczego w pośród męzkiego już głosu naszego, daje się usłyszeć nieraz niemowlęca zająkliwość.

To niedołęztwo tak odznacza niektóre dzieła nasze, iż zdaje się, jakoby nienależały do epoki, w której pisane były. Geograf wyobrażenia niema o fizyce, historyk ledwie chce wiedzieć co jest przedmiotem matematyki, poeta gardzi wszystkimi umiejętnościami. Dobry naturalista Jundziłł, opisując jak mieszańcy Syberyi dzikie w swoim kraju gęsi z piór oskubane w zlodowaciałą ziemię zachowują: „to jest szczególna, dodaje, że jeśli gęsi te do ziemi pakowane, słomą lub sianem dla ochędostwa się przykryją, niezawodnie psują się i gniją.“ Kiedy kto w przyszłości na ten szczegół w dziełach Jundziłła natrafi, nieuczyniż zład wniosku że w jego czasach znano u nas historią naturalną, a fizyki nieznano?

Ale wróćmy się do poetów. Żadnej nie widzę przyczyny do wątpienia ażeby kwiat który się dziś botanicznie *Aster amellus* nazywa, niebył ten sam, który Wirgiliusz pod nazwiskiem *amello* (Georg. IV — 271) opisuje:

*Aureus ipse, sed in foliis, quae plurima circum
Funduntur, violae subluceat purpura nigrae.*

bo widzę w tych wyrazach że to jest kwiat, który botanicy dzisiejsi zowią składanym, że ma środek żółty a naokoło liczne promienie szafirowe. Jestże zachowana myśl autora w przekładzie tych wierszy przez Frankowskiego?

Kielich ma złoto-żółty, a korony liście
Do fijałków błękitem ciemnym podobne.

Jakiejże rośliny kwiat *ma kielich złoto-żółty*? Przykład podobnegoż rodzaju starania o botaniczną dokładność stawi nam to miejsce z Przemian Owidyusza (Lib. IV. 266):

*partemque coloris
Luridus exsanguis pallor convertit in herbas:
Est in parte rubor: violaeque simillimus ora
Flos tegit.*

mające przeto za przedmiot roślinę z kwiatem czerwono-błękitnym, uważaną zwykle za heliotrop. Tłómacz poczytał ją zapewne za słonecznik, kiedy tak przeistacza wyobrażenie autora:

. a błądź jej śniada
W części nowej rośliny na zawsze osiada,
Którój kwiat się złocistą uwieńcza koroną.

Wiadomości z historii naturalnej potrzebne dla tłómacza Przemian, zdolneby były tam go nawet obronić, gdzie mógłby kto uczynić mu zarzut niezrozumienia języka autora. Wyras *penna* bierze on czasem za *skrzydła* tam, gdzie znaczy *pióra*. Tak w opisie dzięcioła (Lib. XIV — 393):

Purpureum chlamydis pennae traxere colorem

przekłada:

Od szkarłatnego płaszcza skrzydło barwę bierze.
gdy dzięcioł ma wprawdzie czerwone pióra, ale nie w skrzydłach. Przeciwnie, biorąc *penna* za *pióra*, w wierszu

. *tenuique induxit brachia penna.*
(Lib. IV — 408)

większego jeszcze przeciwko historii naturalnej dopuszcza się błąd, bo przyznaje nie-
toperzom pióra, których one niemają:

A szczupłe nader pierze (zamiast delikatne błonki) pokryły ich członki.
choć się naostatek i sam miesza, bo zaraz potem mówi:
Piór na sobie niemają i. t. d.

Rodzaj drzew znany pod nazwiskiem *ilex*, u Kluka *ostrokrzew*, w południowej Eu-
ropie tak pospolity, jak u nas dęby i sosny, często przeto wspominany przez Rzymskich
poetów, od polskich ich tłómaczów *jodłą* się zwykł zastępować. Lecz ten wiersz Horacy-
usza (Epod. II):

Licet jacere modo sub antiqua ilice
mógł Korytyński przełożyć:

Jeśli chce spocząć, ma pod starą jodłą
Poduszkę z darnia

Mógł np. i Bardziński ten wiersz Lukana (Phars. III, 440):

Procumbunt orni, nodosa impellitur ilex

tłómaczyć:

Lecą graby, padają jodły gałęziste.

Albo Dmochowski te wyrazy Wirgiliusza (Aen. V, 129):

frondenti ex ilice

z zielonej jodły (1)

Ale nie zgodziłbym się na to samo z Kotiużyńskim, który te wiersze Wirgiliusza (Georg. II, 452):

*nec non et apes examina conduit
Corticibusque cavis, vitiosaque ilicis alveo*

przekłada:

I rój pszczół zwykle w barciach wydrążonych siada,
I w wypróchniałej jodle domy swe zakłada.

bo życie jodły kończy się zwykle ogólnem uschnieniem, i nie bywa tak wypróchniałych, ażeby pszczoły w nich osiadać mogły. Również w 396 wierszu xięgi piętnastej Przemian:

Jlicis in ramis, tremulaeve cacumine palmae

wolałbym powiedzieć *na dębie*, niż *jodle*, bo ta ostatnia jest drzewem zbyt nieodpowiadającym ani palmie, obok której poeta je stawia, ani przedmiotowi który umieszcza na niem, to jest jednemu na świecie fenixowi. Nawet i w Wirgiliuszu (Aeneid. VI, 180) *sonat icta securibus ilex* przekład Dmochowskiego: *jęczą jodły pod topory*, podobnejże uwagi wyciąga,

(1) Wszystkie te jednak surrogacye ujść tylko mogą: bo nie tak łatwo obrać miejsce do odpoczynku pod jodłą, jak np. pod lipą, a pod gęstemi gałęziami jodły dać się nierozrośnie; bo jodła mając symetryczny układ gałęzi, niemoże mieć ich tak nadzwyczajną ilość, ażeby się w poezyi *gałęzią* nazwać mogła, bo jodła jest zieloności tak ciemnej, iż przedź *czarną* niżeli *zieloną* poeta ją nazwie. Niezupełnie trafne zastąpienia przedmiotów, są nieraz jedną z przyczyn, dla których nasze przekłady dzieł obcych, nie mogą wyrzec na czytelnika dzielności oryginałów.

Zgadzam się na to, iż w dziełach starożytnych poetów jest wiele nazwisk, które trudno a często i niepodobna do dziś znanych przedmiotów odnieść. Przystaję i na to że w takim przypadku wolno albo ten sam wyraz zakończyć po polsku i *Cerinth* (Virg. Georg. IV, 63) nazwać z Kotiużyńskim *Cerynt*, *Thymus* (Lucan. Phars. IX, 287) z Bardzińskim *Tym*, *Cinnama* (Ovid. met. X, 307) z Kicińskim *Cynamon*, *Dictamnus* (Virg. Aenei. XII, 412) z Kowalskim *Dyktam*, *Centaurea* (Virg. Georg. IV, 270) *Centurya* z Kotiużyńskim i Frankowskim, lub *Centurzya* z Bardzińskim (Phars. IX, 918) i t. d. albo jeżeli tego okoliczności wersyfikacyjne wyciągną, przedmiot zastąpić przedmiotem innym byle tamtemu naturą podobnym, jak *ulmus* (Ovid. met. I. 296) tłómaczyć z Kicińskim *topola*, *ornus* (Virg. Aen. VI, 182) z Dmochowskim *grab*, *aesculus* (Georg. II, 290) z Kotiużyńskim *buk*, *aconiton* (Ovid. Met. VII, 407, 419; Virg. Georg. II. 152) z Kicińskim i Kotiużyńskim *jaskier*, *milvus* (Met. II. 716) z Kicińskim *sep*, *monedula* (Ib. VII. 468) z tymże *sroka* i t. d. Ale zatrwożę się kiedy mi *strój bobrowy* (castoreum, Virg. Georg. I. 59) Frankowski nazwie *skórą bobrową*; niepozwoleń ażeby gady (Przemiany Ow. Xięga I w. 427, 429, 433) nazywane były *owadami*, ażeby do nieprzyjaciół pszczoł (Virg. Geor. IV) należeć miała *stonoga*, która im nic nieszkodzi, ażeby jaskier, jak chce Frankowski (Georg. IV. 121) miał być *zielonym*, lub jak bywa w wielu balladach, *modrym* (1), ażeby jedenże przedmiot miał mieć u jednego tłómacza *przyjemny*, u drugiego *obmierzły* zapach, jak się to z Wirgiliusza galbanem stało:

Tym słabościom niesposób inaczej zaradzić,
Jak *pachnącym galbanem* dobrze ul wykadzić.

(Frankowski Georg. IV, 264.)

Pomnij też wonnym z cedru dymem kadzić chliwy,
I gad *swędem galbanu* odstraszać zjadliwy.

(Kotiużyński Georg. III. 414.)

Nieprzystanę i na to ażeby tegoż Wirgiliusza wiersz (Georg. I. 185):

. . . . *populatque ingentem farris acervum*
Curculio

tłómaczyć z Kotiużyńskim:

(1) Może to jednak następnje wskutku mylenia się drukarzy, którzy tak przekręcają wyraz *mokry* bo i M kiewicz w Switeziance:

Jak mokry jaskier wschodzi na bagnie.

Często też i mól w ziarnie po zasiekach gości:

bo przyjętem już jest od dawna, że *curculio* znaczy *wolek*, a ten nie po *zasiekach*, lecz w śpichlerzach zboże niszczy.

Nie życzyłbym sobie zamiast płetw u ryb (pinnac Ovid. Met. III. 676, 683) widzieć w przekładzie polskim *skrzetele*, a jaszczurkę (*lacerta stellio* Ovid. Met. V. 458) w którą przemieniony został chłopiec ze spragnionej Dyany szydzący, nazywać *skrzeczkiem*, kiedy skrzeczek jest gatunkiem myszy (*Mus cricetus* Lin.) powszechnie pod tém nazwiskiem znanój. Wyraz *phoca* będący nazwiskiem zwierząt morskich, które i polscy naturaliści zowią *fokami*, a przynajmniej psami lub cielętami morskimi, Kotiużyński niewłaściwie i sprzecznie z naturą rzeczy (*Virg. Geor. III. 543*) przekłada *delfiny morskie*, Frankowski (*ibid.*) *morska krowa*, co jest wcale innych zwierząt nazwiskiem, a Tłómacz Przemian Owidyusza (I. 300, II. 267, VII. 389) *morskim bykiem*. Nie właściwie także Tłómacz Przemian miesza cierpkie *tarki* i gorzkie *olówki* tam, gdzie autor (XIII. 812) usiłuje najpiękniejsze i najsmaczniejsze owoce wymienić. Błędnie nas uczy że *kost* (który u poctów łacińskich liczy się zawsze między najdroższe aromata wschodu,) jest to samo co *cytwar* (Tom II. przypis na str. 368) ziarna, tak ze swoich własności jako i z użycia (*) od wyobrażenia poety odległe. Pomija nawet niekiedy łacińskie znaczenia wyrazów, gdy *fulicisque palustribus undae* (VIII. 625) tłómaczy: *i pliszek wodnistych* (zamiast *wodnych kokoszek*); lub gdy w tych wierszach, w których autor maluje Trytona z wrosłemi w ręce muszlami (Lib. I. 332):

. . . atque humeros innato murice tectum
Cacruleum Tritona vocat.

on, dzieląc błędne niektórych komentatorów wyobrażenie, *samorodną purpurą* go odziewa:

Woła Trytona. Tryton
Przy pływa samorodną purpurą odziany.

Bardzo naostatek przeciwi się historii naturalnej, mówiąc że kuropatwa *w płotach gniazda kryje*, gdy wyrażenie *in sepibus* (VIII. 258) często nawet przez dzisiejszych naturalistów używane, znaczy *w miejscach ogrodzonych*, jakoto w ogrodach. Równego stopnia błąd popelnia, wyrazy autora *perpetuoque virens buxus* (Lib. X. 97) tłómacząc: *bukszpany, co wiecześnie kwitną*, bo *zielenie się i kwitnąć* nie jest to samo, i niema dotąd rośliny, któraby ciągle kwitła.

(*) Wiadomo że mają obnicrzłą gorycz, i kupują się za kilka groszy na lekarstwo dla dzieci przeciwko robakom.

Gdyby w czasach, w których Naruszewicz pisał swoją odę do Lubomirskiej (Lir, I. 23) znaną była u nas fizjologia roślinna tyle co poeta, natenczas te jego panegiryku wyrazy:

Pod mądrém dziada i enej babki okiem,
Jako pod palmą i cedrem wysokim
Miły cień mając, bujne rosną kwiaty,
Przerastasz wielu rozumem nad laty.

za satyrę raczej poczytaneby były, bo cień nie jest miły dla kwiatów, które owszem pod drzewami rosną najnikczemniej, i nędznie nakoniec giną. Taką niewiedomość właściwego porządku rzeczy odznacza i następującą kantatę, którą Krasicki z Metastazyusza przełożył:

I wąż i pszczołka
Bez alternaty
Jedneż są ziołka,
Jedneż są kwiaty.
Równi zdobyczą,
Różnią się składem,
W pszczołce słodyczą,
W wężu są jadem.

bo żaden gatunek węża niepotrzebuje ani miodu, ani roślin do pożywienia. Rozbałamucenie ucha gładkością spadeków rymopiskich, nie pozwala częstokroć umysłowi dostrzedz tych niedorzeczności, zwłaszcza w poezji ulotnej. Dlatego Niemcewicz w swojej rozprawie o bajce, tę bajeczkę Gabryasza przełożoną przez Minasowicza, na wzór wystawia:

Nosił oracz za nadreń długo zmarzłą żmiję,
Ta gdy potem od ciepła powoli ożyje,
Żądłem dawcę swojego zabija żywota:
Tak zawsze dobrodziejstwa odplaca niecnota.

Komu idzie tylko o wiersz i morał, ten wszystko znajduje w tej bajce, i nie pomyśli o tém, że gdyby ta żmija zmarzła, jużby nie ożyła od ciepła, że żmija w zimie drętwieje tylko na czas, a przeto gdy nie umiera, więc i nieożywa; że jeżeli oracz ją z zimowego letargu przebudził, nie w swoim uczynił to czasie, żmija bowiem musiałaby była w takim razie z głodu życie tracić, a zatem trudno wyobrazić sobie potrzebę wdzięczności od niej dla oracza. Ztąd czezą jest i ta myśl Trębeckiego (Wiersze rozm.):

Nie zważajmy tych fraszek, wszak się często dzieje,
Że i wąż gryzie łono, które go rozgrzeje.

Uszłyby może takie porównania w epoce, w której fizjologia niepodała nam jeszcze wyobrażenia o tém zimowém niektórych zwierząt drętwieniu. Stąd, niema rzeczywistości w tym obrazie niedźwiedzia wyjętym z opisu zimy przez Saint-Lamberta, a przez Wyszkowskiego tłómaczonym:

Niedźwiedź do ostrzej roku przyuczony pory,
Wolnym krokiem przebywa niedostępne bory:
Albo w ciemnej jaskini, najeżonej szronem
Znosi głód i cierpienia męztwem niewzruszonym.

Bo odrętwiały, nieznosi głodu; nieczuły, niecierpi.

Kto zna naturę zwierząt, ten przykrość znosi niedoznając żadnych wrażeń wtedy, gdy poeta dla przerażenia srogością jadu, jaszczurki lub padalce na scenę wyprowadza:

Ani bowiem padalec, ani żadna jaszczurka jadu nie mają: pierwszy nawet kąsać nie jest w stanie. Jeżeli jaszczurka ma coś zatrważającego, to chyba tylko w nazwisku, bo sama jest zwierzęciem miłym, łagodnym, mającym spojrzenie wesołe, lubiącym człowieka i bynajmniej nieszkodliwym. Skądże więc prawo zastraszać jęj jadem? Dlatego, Wirgiliusza *vipereum crinem* (Aenei. VI. 281), *vipercam animam* (i b. VII. 351), u Dmochowskiego: *włos jaszczurczy, jaszczurcza dusza*, a w Przemianach (Lib. IV. 490):

Nexaque vipercis ostendens brachia nodis

u Kicińskiego:

Rozwiódłszy ręce węzłem jaszczurczym splecione.

zmieniłby wypadło. To niewłaściwe użycie jaszczurki za żmiję bardziej jeszcze uderza w jednym z przysłowiów Fredra. „Jako jaszczurki (mówi on) nie rodzą się aż matkę umorzą, tak niedoskonały robotnik nie zrobi jednego, aż drugie zepsuje.“ Nie tylko tu bowiem przekonanie osłabione jest poparciem okolicznością jaka jedynie w przesądzie gminu istnieje, ale nadto wykład tej okoliczności jest zmylonym (1). Gdy czytam ten wiersz Lukana (Phars. IX. 615):

Morsu virus habent, et fatum in dente minantur.

(1) Starożytni mniemali (* mniemanie ich istnieje jeszcze między gwinean) że żmije rodzą się, matkę jadem swoim zabijając, z kąd ta Laktancyusza (Sympos. aenig. 15) zagadka o żmii:

*Non possum nasci si non occidero matrem.
Occidi matrem, sed me mater exitus idem.*

nieznajduję w nim nic przeciwko naturze rzeczy. Lecz kiedy przejdę do tłómaczenia

W zębach mają truciznę, żądłem czynią rany,

uderzy mnie to sprzeczne pomieszanie dokładnego wyobrażenia oryginału z przesądnem popółstwem, które mniema że jadowite gady żądło do kąsania mają.

Mamy w literaturze naszej pełne zalet przekłady starożytnych poetów, a lubo nie wszystkich, jest jednak nadzieja że i resztę w przyszłości posiadać możemy. Mamy wiele pięknych utworów oryginalnych muzy naszej. Miło jest przeglądać i szacować te skarby macierzyńskiego języka. Ale zacóż wpośród pysznienia się pięknościami, gniewać się potrzeba że te dzieła godne potomności, nieprzedstawią jej współczesnego stanu umiejętności i nauk w tak wiernym obrazie, jak je Rzymian i Greków poezye nam przedstawiają? Zbyt mało zaiste miałbym prawa do wyrokowania o zasługach i zaletach wielkich rymotwórców świata: ale czemuż im zarzucić nie mogę takich niedokładności, jakich wytknienie za cel niniejszego pisma obrałem? Czemuż Milton zna tak naturę jestestw, że zbioru jej, jak malarz światła, umie użyć do tworzenia jeszcze nieznanych na ziemi jestestw, które (jak powiedziano o nim) gdyby były, byłyby takie jakimi je Milton maluje? Czytajmy pilnie starożytnych poetów, czytajmy Tassa, Petrarke, Popego i t. p. oni się okażą najlepszymi historyi naturalnej nauczycielami. A wpośród nas, usilnych naśladowców ich sztuki, gdzież jest Lukrecyusz znający tak dobrze słonia, ażeby go *anguimanus elephas* (1) nazwał? któryby niewiedząc o Lyonnetach, Swammerdamach, Rezelach naszych, zastanawiał już uwagę swoją nad przemianą drobnego owadu (2), lub niemając jeszcze drobnowidzów naszych, postrzegał już niewidzialne oku jestestwa? (3) Lukan nie wiedząc o Fontannie i Mandzillim, leczy już ukąszenie wężów

(1) De rer. nat. lib. II. v. 537.

(2) *Folliculos ut nunc teretes aestate cicadae
Lingunt, sponte sua victum vitamque petentes.*

b. lib. V. v. 891.

(3) *Primum animalia sunt jam partim tantula, eorum
Tertia pars nulla ut possit ratione videri:
Horum intestinum quodvis quale esse putandum est?
Quid cordis globus, aut oculi? quid membra? quid artus?
Quantula sunt?*

ib. lib. IV. v. 115.

wysysaniem jadu. (1) Jakieżże wiadomości za godną siebie nie poczytywał ten Wirgiliusz, który nas uczy że mrówki przed deszczem, płód z swoich mieszkań unoszą? (2) Dla nas to wszystko zdaje się drobnostką, byle rym gładko płynął. [Dlatego, w naszych nowych pomysłach rymotworczych jedwabnik *swobodnie sobie po powietrzu lata* (3), *struś*, który nie ma lotek w skrzydłach, tak jednakże *leci*, że *aż grzmi skrzydłami* (4), a

- (1) *Tunc superincumbens pallentia vulnera lambit,
Ore venena trahens, exsiccatur dentibus artus,
Extractamque tenens gelido de corpore mortem
Exspuit*

Pharsal. lib. IX. v. 933.

- (2) *Saepius et tectis penetralibus extulit ova
Angustum formica terens iter.*

Georg. I — 379.

- (3) Naruszewicz Lir. zięga III. oda 10:

Tak w miękką wełnę robaczek bogaty,
Zkąd mają przędzę, misterne warsztaty,
A napoiwszy kosztownemi soki,
Robią z nich ciałom udatne powłoki,

Skoro dopełnił nadobnej roboty,
Lekkie do barków swych przypina loty,
Rzuca kąt stary, a nowy gość świata
Swobodnie sobie po powietrzu lata.

(Jedwabnik ma wprawdzie skrzydła, ale nigdy nie lata).

- (4) Mickiewicz (Szanfary, Kasyda z arabskiego):

Jeśli do studni jadę, lecący półk strusi
Daremnie grzmi skrzydłami, męty spijać musi.
Nie zgonił mój wielbłądki bystry ich wódz stada,
Ja dojeżdżam, spragniona zostaje gromada.
Jużem odjechał. Ptastwo runęło na męty,
Wola ich rozciągnione, dziób ku studni zgięty.
Jest posłem dobrych wieści, wre ciżba hałasem
Jak obóz karawany siedzącej popasem.
Znowu śmignęły w górę, znowu w studnię wpadły:
Ścisnęły się na koniec i zręby obsiadły:
I ryczałem wypiwszy, rozwinęły loty,
Jak runące z oazy beduinów roty.

To opowiadanie o strusiach sprawia podobne wrażenie, jak owe sceny w ustach doświadczonych myślnych, u których czasem *zajac śmignąwszy, pod wodą na drugi brzeg rzeki przesunął*; innemu *sarnę*

mądrością jest wiedzieć że *dyament z gliny się robi* (1), dlatego w poezjach naszych wszystkie porównania i ustępy mające naturę jestestw wystawić, są tylko wierną starożytnych poetów kopiją, a częstokroć tak przez nas zepsuta, że nie przekładem ją, nie naśladowaniem, ale trawestowaniem nazwać wypada. (2) Wpółśród tego ograniczenia, często jednak wspominamy nieśmiertelność, uwodząc się jej widokiem, obok usiłowań ażeby dzieła nasze nie zaczęły nawet życia.

bieg rączy na wierzchołek sosny zaniósł i t. p. Sąto owe śmiech obudzające dziwolągi Horacyusza *undique collatis membris*. Niemogę zamilczeć i o anachronizmie znakomitego poety. W Wallenrodzie, towarzysz bohatera Halban śpiewa:

Wilia w miłej Kowieńskiej dolinie
Śród tulipanów i narcyzów płynie.

Ten Halban, jak sam autor w przypisach podaje, umarł w 1394, gdy najpierwszy tulipan dopiero 1559 Gesner z Kappadocyi do Europy sprowadził.

(1) Karpiński w wierszu do mądrości:

Mądrości!
.
Nie ty, co mnie nauczasz
.
Jak wielki drogi dyament z podłej robią gliny.

(2) Który tylko poeta nowszy maluje konia, lwa, orła, pszczoły i t. d. staje się niewolniczym naśladowcą Wirgiliusza, Owidyusza i innych poetów dawnych, jak gdyby oni byli dawcami natury tych istot. Mógłby tu umieścić nie jeden chronologiczny szereg takich kopij, zaczynając od oryginału, gdyby wielu miejsc podobnych nieznano powszechnie i często nie powtarzano. Z pośród nieżyjących poetów naszych, najtrafniej maluje charakterzy zwierząt Trembecki w bajkach.

F

20.040

- 20.041